Rok XIII^ty. Nr. 52.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela czwarta Adwentu,* dnia 23. Grudnia 1849.

Religia.

Święto Trzech Króli, czyli Epifania, to jest: Zjawienie się Pańskie.

(Dokończenie.)

W przeszłym numerze Szkółki obznajomiłem Was ze znaczeniem tego święta; powiedziałem, zkąd bierze swój początek, od czego ma swoje nazwisko, na jaką pamiątkę i jak je obchodzono i jak ono jest ważne w naszym kościele. — Wiadomo Wam też pewnie, że imiona tych trzech Królów, czyli mędrców, którzy Jezusowi pokłon oddać przyszli, są: Kaspar, Melchior i Baltazar. Nie jest to jednakże pewno, czy się tak nazywali; ale też na tém nic nie zależy, czy takie szczegóły z pewnością wiemy, lub nie; są to drobnostki, bez których znaczenie tego święta gruntownie zrozumieć i godnie je obchodzić możemy. — W dawnéj Legendzie, czyli w żywotach Świętych i Męczenników, doczytujemy się, że ciż 3 mędrcowie zostali od Ś. Tomasza Apostoła ochrzceni i że bardzo gorliwymi okazali się w nauczaniu Ewangelii.

Wiedzą też pewnie prawie wszyscy, że ciż trzej Królowie trzy rzeczy na podarunek Jezusowi przynieśli, to jest: złoto, kadzidło i myrrę; ale pewno nie każdy wie, co te trzy rzeczy oznaczają, jak je Kościół ś. tłumaczy, i jaka ztąd dla nas w życiu wypływa nauka. Bo nic w historyi Pana Jezusa, Jego Apostołów i całego Kościoła, jakoteż i w obrzędach kościelnych, nie jest bez znaczenia. Wyłożę Wam więc jeszcze według możności znaczenie owych trzech darów.

Otóż złoto oznacza jałmużnę, którą jeden z tych trzech Królów ubogo narodzonemu dziecięciu Jezus ofiarował. Bo wystaw sobie, pobożny czytelniku, że żyjesz za czasów tych trzech Królów, w bliskości Betleemu, i dowiadujesz się, że z ubogich rodziców urodził się ten, który ma być Zbawcą świata — czyżbyś był zamknął serce Twoje na nędzę takiego dziecięcia? Zapewne nie. Byłbyś owszem ostatni grosz Twój, może nawet ciężko zapracowany, zaniósł mu w podarunku; bobyś sobie był pomyślał: „Temu, co ma być Zbawcą całego świata, muszą równie ubodzy jak i bogaci służyć; — co mu

dam jako dziecku, to on mi stokroć wróci jako Pan i Król świata.“ Takbyś sobie był pomyślał, i dziś pewnie zazdrościsz tym ludziom, którzy w ówczas żyli i Jezusowi przysłużyć się mogli. Lecz nie żałuj tego i nie zazdrość, boć tę samą sposobność masz i dzisiaj. Czyż bowiem nie powiedział tenże Jezus: „Co najmniejszemu z moich braci uczynicie, mnie uczynicie; i kto dziecko przyjmie w mojém imieniu, ten mnie przyjmie?“ Co więc dziś uczynisz ubogiemu dziecku, to tak ci będzie porachowane, jak gdybyś dzieciątku Jezus uczynił. A masz do tego pełno okazyi w téj saméj wsi, lub miasteczku, gdzie mieszkasz, często na ulicy, lub na rynku. Wszędzie masz dzieci ubogich rodziców, lub sieroty bez ojca, i nie trzeba ci ich o podal szukać. Żadnéj gminie nie brak ubogich. Czyń dla takich, na co cię stanie, a uczynisz to dla dzieciątka Jezus. Jeżeli jesteś gospodarzem, to daj z dostatku i dobytku, jakim cię Pan Bóg opatrzył; jeżeli jesteś szewcem, opatrz ubogie dziecię w obuwie, a Jezus tobie samemu, lub twoim dzieciom odpłaci. Nie żąda Jezus zbyt wielkich ofiar od ludzi dobroczynnych, ale je nakazuje podług możności; daj co możesz i ile możesz, jeżeli chcesz mieć łaskę Jezusa i być prawym chrześcianinem. Bo jakże śmiałbyś nazwać się chrześcianinem, gdybyś nie pełnił tego, co ci religia chrześciańska nakazuje, religia tego Jezusa, który powiedział: „Kto dziecię w mojém imieniu podejmuje, mnie podejmuje.“ A więc miłosierny uczynek nad ubogiém dzieckiem równą ma zasługę, jak owe podarunki, które robiono Jezusowi w Betleemie, a może nawet większą, dlatego, że łatwiéj było owym ludziom wierzyć w Jezusa, którego widzieli, aniżeli nam co więcéj niż 1800 lat późniéj żyjemy i tylko jego słowu i nauce wierzymy. — Nie zapomnij więc nigdy, pobożny czytelniku, dopełnić jakiego czynu miłosiernego względem dzieci ubogich w święto trzech Króli. Dzień ten uroczysty będzie Jezusowi stokroć milszy, jeżeli go ozdobisz miłosiernym uczynkiem; a nawet nie może on być zupełnie miłym Bogu, i nie będziesz go godnie obchodził, jeżeli w nim nie dopełnisz pamiątki, jaka do niego w kościele jest przywiązana, to jest: jeżeli nie wyszukasz dziecka ubogich rodziców lub sieroty i niezaopatrzysz go w jaką potrzebę; — bo niezłożysz darów i jałmużny dzieciątku Jezus. —

Najpiękniéj uczciła dzieciątko Jezus Warszawa, stolica naszéj Polski; bo za staraniem cnotliwego męża Boduena ufundowała wielki dom schronienia dla pare set sierót, i nazwała go Dzieciątkiem Jezus. Każda uboga matka może do tegoż domu zanieść swoje dziecko, choćby zaraz po narodzeniu, w pieluszkach i poduszeczce, i zostawić je tam na wychowanie nawet aż do kilkunastu lat wieku. Nie tylko pokarm, odzienie, mieszkanie, lekarstwa i doktora w chorobie, ale nawet naukę otrzymuje dziecina uboga, tak iż sobie zarobi na życie, kiedy z tego domu zostanie wypuszczona. Dlaczegożby i u nas każda wieś i każde miasteczko nie mogło mieć schronienia dla ubogich dziatek na podobieństwo domu Dzieciątka Jezus? Są już prawda takie domy, ale ich bardzo mało; bo też mało tak pobożnych gmin, któreby o tém pomyślały. Są one tylko

w tych miejscach, w których się znajdzie jaka dobroczynna Pani, lub świątobliwy Kapłan, którzy się o to starają i na to łożą. Takie domy nazywają się Ochronkami. O takich Ochronkach napiszę Wam w innym numerze Szkółki. — Teraz Wam jeszcze powiem o tych drugich dwóch rzeczach, które trzej Królowie na podarunek dzieciątku Jezus przynieśli.

Drugim darem owych trzech Królów było kadzidło. Cóż ono znaczy? — Wszakże kadzidło tylko Bogu ofiarujemy, a mianowicie zapalone. Musieli więc ci trzej Królowie być przekonani i wiedzieć dobrze, że w tém dzieciątku było coś Boskiego, i mogli to już poznać po saméj gwiaździe, która im drogę pokazała. Że ciż Królowie mieli mocną wiarę w Bóstwo Jezusa, to się pokazuje i ztąd, że kiedy gwiazda stanęła nad domkiem i oni weszli do izby i znaleźli matkę i dziecię w niezmiernem ubóstwie, przecież nie zwątpili, że to było to dziecię, którego szukali. Nie odstręczyli oni się wcale widokiem ubóstwa, ale mu owszem oddawali cześć boską i palili kadzidło. Wiara ich nie dała się osłabić powierzchownością, ale owszem mocną się pokazała i więcéj widziała, niż ich cielesne oczy. Widzieli oni w dzieciątku Króla i Boga wiecznego. — Takie uczynki wiary może każdy pobożny Chrześcianin codzień wypełniać. Bo tak jak Chrystus pokazał się tym mędrcom w postaci ubogiego pacholęcia, tak i Tobie, Chrześcianinie, pokazuje on się codziennie w postaci nieokazałéj hostyi przy Mszy ś. lub w monstrancyi. Patrząc więc na hostyą, wznoś się myślą do Boga niewidzialnego, utwierdzaj się w wierze w niego i oddawaj mu cześć należną w modlitwie i uczynkach chrześciańskich; a przyjdzie czas, gdzie będziesz oglądał jego oblicze w niebie, tak jak je oglądają owi trzej mędrcowie. — Kadzidło więc wyobraża Bóstwo Jezusa Chrystusa i modlitwę.

Trzecim darem tych trzech Królów i mędrców była myrra. Jestto gorzkie korzenie, które rośnie w tamtych krajach ciepłych, i jest bardzo kosztowne; używają go tam do balsamowania ludzi wysokiego stanu po śmierci. Tę więc myrrę gorzką ofiarowali owi trzej mędrcowie dzieciątku Jezus. I cóż to ma znaczyć? Tego zapewne oni sami nie wiedzieli, tak jak niejeden ministrant do mszy lub kościelny nie wie, co znaczy ceremonia, którą Kapłan odprawia. Lecz Bóg wiedział, na co oni taki dar ofiarowali dzieciątku Jezus, i natchnął im swoję wolą. I my to wiemy teraz po czasie. Otóż myrra miała oznaczać, że dziecię Jezus miało później gorzką śmierć ponieść. Smutna to była ceremonia, i aniołowie, którzy ją widzieli, byliby zapłakali od żalu, gdyby aniołowie płakać mogli — było to tak iście, jak gdyby kto nowonarodzonemu dziecku tu u nas przyniósł w darze koronę na trumienkę. Myrra była więc jakby przepowiednią gorzkiéj śmierci Chrystusa na krzyżu, i wyobraża nam umartwienie ciała i post.

Uważcież sobie dobrze, co znaczą te trzy dary. Bo chrześcianin, co nie wie znaczenia świąt i ceremonij kościelnych, jest w kościele tak jak na niemieckiém kazaniu, i albo zaśnie z nudów, albo wyszedłszy z kościoła, sam

nie wie co widział, i ani dziatek, ani czeladki pouczyć nie potrafi, i jemu samemu takie nabożeństwo mało do zbawienia dusznego pomódz może.

Rozmaitości.

Stara znajoma historya.

(Ciąg dalszy.)

Stryj Jan jeszcze częściéj teraz chodził do ojca, ciągle o mnie gadali, i ledwie w głowę nie zaszedł, jakbyto ojcu odradzić, żeby mnie do dworu nie oddawał. Pamiętam dobrze jak dziś, kiedy raz się rozchodzili na wieczór, jak mówił ojcu: „Wyście zakaty rozumni, Bartoszu, i drugim dobrą radę nie raz daliście, a sobie bodaj nie źle radzicie. Wierzcie mnie, oddawać dziewczynę do dworu licha warto; we dworze ludzi wiele i rozmaitych, zgorszenia dużo, a na cudze dziecko cudze oczy! Daj Boże, aby Wam to za dobrém było! Daj Boże, szczęść Boże!“ — Wszystko to nic nie pomogło. Ojciec mi kazał prać bieliznę i składać rzeczy, i powiedział, że za dni kilka pojedziemy. Ja wciąż to popłaczę za piecem, to pójdę do ogródka, to przez płot pogadam z Tomkiem, a serce jakby mi nożem krajał. Gdzie spojrzę, to płacz mię bierze. Tak mi ciężko było rozstawać się ze wszystkiém. — A jak tu dopiero przyszło wyjeżdżać, kiedy już ojciec włożył węzełek z mojemi rzeczami na wóz i dał mi matczyną jubkę do odziania się i matczyne paciorki z medalikiem Najświętszéj Panny, kiedy mnie pocałował w czoło i kazał siadać, tom się rozbeczała jak dziecko. Wtém stary Tyras zawył. Ojciec go po łbie biczyskiem, aż zaskomlał, bo ojca za serce to wycie schwyciło i przypomniał sobie, jak wyło biédne psisko, kiedy moją matkę na mogiłki prowadzili. — Co było dzieci i starych sąsiadów we wsi, wszystko to zgromadziło się w podwórku, aby nas widzieć odjeżdżających i mnie pożegnać; a ja płakałam, aż chustka, com ją w ręku trzymała, mokra była od łez. Ojciec sobie płakał, stryj sobie, a dzieci, co stały o podal, także. Nareszcie ojciec zawołał: „A dośćże do kata tego szlochu! Bądźcie zdrowi! nie za świat ją wiozę i nie na zawsze. — Potém siadł na wóz i ruszyliśmy wową nieszczęsną podróż. — Kiedyśmy mijali plebanią, ksiądz proboszcz nas jeszcze pobłogosławił. Wyjechawszy za wieś, obejrzałam się, ale już domku naszego nie dojrzałam; nie długo, a już ani wsi, ani wysokich drzew koło naszego domku nie było widać. Znowu porwał mnie płacz jeszcze gorszy. Ojciec dumał i opuściwszy lejce, powolnym truchtem jechał. Wtém obejrzę się o dobry kawał za wsią, a poczciwy Tyras bokiem drogi z daleka idzie ostrożnie za nami. „Ej! Tatynku!“ zawołałam, „tożto Tyras bieży za nami.“ Tatynek się obrócił, pies stanął. „A do domu!“ zawołał. Pies popatrzał i pókiśmy stali, zatrzymał się. Więc Tatynek za nim, a Tyras widząc go z biczyskiem w ręku, uciekał trochę, potém się położył na drodze i czekał. Tatynek smagnął go i — „a do domu!“ ale pies jakby nie rozumiał, znowu za nami. Kiedyśmy potém wyjechali na wzgórek, i ojciec go znowu odpędzał, Tyras usiadł na ścieżce i przeraźliwie wyć począł, jakby przepowiadał mój smutek. — Ostatnie to było pożegnanie mnie. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)

8 — m.